CZĘŚĆ XV. № 46. ROK 8. (1837.)

# TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna:* w Rossyi s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

Wtorek 15/27 Czerwca.

**Od Lipca zaczyna się wtóre półrocze Tygodnika. Osoby, życzące odnowić prenumeratę, lub nowo prenumerujące na to pismo, proszone są o wczesne zgłoszenie się.**

## Wiadomości krajowe.

*Petersburg 14/26 Czerwca.*

Przez roskazy dzienne CESARSKIE, z d. 5 b. m., uwolniony ze służby liczący się w artylleryi Jenerał-major *Esaułow*, przyjęty zostaje nanowo do służby, do artylleryi, i mianowany sprawującym obowiązki inspektora miejscowych arsenałów, na miejsce zostającego w artylleryi, Jenerał-majora *Żukowskiego 1;* — 7 tegoż m. Członek Audytoryatu jeneralnego, Dyrektor Czesmeńskiego wojennego szpitalu i Komendant Petersburskiej twierdzy, Jenerał-por. *Kryżanowski*, mianowany Członkiem Rady Wojennej, z zach. dwóch ostatnich obowiązków.

— Przez Reskrypta CESARSKIE, za gorliwą służbę, mianowani kawalerami orderów: Św. Stanisława 2 klassy, *17 Kwietnia*, Pomocnik Jenerał Sztab Doktora flotty, Radzca Stanu *Lang* i Radzca Stanu *Kollins; — 18 tegoż m.* Dowodzca Siestrorieckiej fabryki broni Jen.-major *Mazaraki;* Członek Rady ogólnej przy Departamencie Wojskowych Osad Minist. Wojny, Ober-Berg-Hauptmann 4 klassy *Clarcke;* Członek Rady przy Głównozarządzającym Departamentem Poczt, Rz. R. Stanu *Hahn*, i Członek Rady Ministra Skarbu, Rz. R. St. hrabia *Kuszelew-Bezborodko;*—Św. Anny 1 klassy s koroną, *28 Maja*, Dowodzący 2gą dyw. pieszą Jen.-major *Faesi.*

— Przez Ukaz CESARSKI do Rządz. Senatu, z d. 31 Maja, Umański Marszałek szlachty kamerjunker *Rożycki*, przyjęty na urzędnika w wiedzy V oddziału przybocznej J. C. Mości kancelaryi, w nagrodę odznaczonéj gorliwością służby, mianowany został Assesorem Kollegialnym.

— Przez Ukaz CESARSKI do Kapituły orderów z d. 27 Maja, Urzędnik Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego, Radzca Dworu Mikołaj *Swiderski-Kostiukowski*, mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 3 klassy, na poświadczenie Ministra Sekretarza Stanu o szczególnej gorliwości jego w służbie.

— Na Zdanie Rady Państwa N. PAN zatwierdzić raczył w dniu 28 Kwietnia b. r. Prawidła o sposobie powrócenia summ, wypożyczonych przez Izby Powszechnej Opieki, na niepewne lub niedostateczne zaręki.

— 21 Maja, na wakującą posadę Konsula w Jassach, mianowany został urzędnik Ministerstwa Spraw Zagr. Radzca Stanu *Bezak.*

— Na zasadzie Zdania Rady Państwa, zatw. w d. 16 Kwietnia b. r., P. Minister Skarbu, w d. 19 z. Maja, wydał wyłączny dsiesięcioletni przywilej Radzcy honorowemu Alexandrowi *Newachowiczowi* i Aktorowi truppy francuskiej w Petersburgu Alfonsowi *Géniès*, na zaprowadzenie stałej parowej kommunikacyi między Kronstadtem a innemi portami które nie zostają pod wyłącznym przywilejem innych przedsiębierców, mianowicie Hâvre, Hull i Elseneur, obok czego parowym ich statkom niezabrania się zawijać i do innych rossyjskich i zagranicznych portów, na ogólnej zasadzie prawideł żeglugi, tudzież w razie burzy i uszkodzenia statków. Udzielone też im zostają ulgi i prerogatywy, pod względem urządzeń celnych, jakich używają inne tegu rodzaju przedsięwzięcia.

*Ukazy Rządzącego Senatu.*

1) *21 Maja.* (z ogóln. Zgrom. Depart. Moskiewskich.) O uzupełnieniu 71 art. prawideł o popisie ludności, (annexa do IX tomu Układu Praw, ciąg dalszy,) względem

rozmieszczenia uwolnionych od poddaństwa kobiet, które w ustanowionym zakresie nie obrały sobie pewnego stanu.

2) *29 tegoż m.* (s 1 Depart.) Iż urzędnicy, którcy ukończyli kurs nauk w byłych Głównych szkołach narodowych; mają być podwyższani do rang, w porządku dla 2 działu przepisanym.

3) *31 tegoż m.* (s 1 oddz. 6 Dep.) O Sekretarzu Gub. *Sapożników* i Radzcy honor. *Kozakow.*

4) *tegoż dnia.* (s 1 Dep.) O płytach, przechodzących przez jezioro Ladogę.

5) *2 b. m.* (s tegoż Dep.) O urzędniku 9 klassy *Izmajłow.*

— 9 bież. miesiąca, przybył do tutejszej stolicy, s Trawemunde, Senator, Jenerał-porucznik xiążę *Oldenburski*, s xiężną małżonką Swoją, *Teressą.*

## Wiadomości zagraniczne.

*Londyn 13 Czerwca.* Stan zdrowia J. K. M., który s początku żadnej nie wzniacał obawy, pogorszył się teraz do tego stopnia iż stał się powodem powszechnej niespokojności. Przyboczni lekarze J. K. M. sir Henry Halford i Dr. Chambers wezwani zostali 7 b. m. do Windsor i całą noc s częścią następującego dnia przepędzić tam musieli. *Morning Post* zapewnia wszakże, iż symptomata kaszlu konwulsyjnego (Asthma) ukazały się tą razą w natężeniu daleko mniejszem aniżeli w tegoż rodzaju chorobie dawniej przez Króla Jmci doświadczonej, i że obawa o jego życie pochodzi stąd jedynie, iż pomoc lekarska nie dość szybko na jej ukojenie działać mogła, co szczególniej przypisać należy podeszłemu J. K. M. wiekowi. Zresztą, wiadomość o pogorszeniu się stanu zdrowia J. K. M. wywarła nader niepomyślny wpływ na kurs papierów rządowych, gdyż obawiano się, ażeby, na przypadek zgonu Królewskiego obecny krytyczny stan interesów handlowych i kredytowych jeszcze bardziej się nie pogorszył, albowiem w tym razie, po wstąpieniu na tron xiężniczki Wiktoryi, mającej już lata zupełne, terazniejszy parlament zostałby niezwłocznie rozwiązany. 9go i 10go b. m. rozchodziły się już nawet wieści o zaszłej J. K. M. śmierci. Ulubiony lekarz Królewski, Dr. Daires, czuwa przy nim dniem i nocą. Królowa Jmć także nieopuszcza pokoju chorego Monarchy, pomimo to iż własne jej zdrowie jeszcze do zwyczajnego stanu nie wróciło.

— S powodu choroby Króla Jmci, uczta mająca się dać kawalerom rozmaitych angielskich orderów, i przywdzianie orderu Łaźni na xięcia Esterhazy, odłożonem zostało do czasu nieokreślonego.

— 7 b. m. w Hull zdarzył się okropny wypadek, który wielka liczba osób życiem przypłaciła. Statek parowy *Union*, utrzymujący komunikacyę pomiędzy Gainsbourough i Hull, stał w porcie oczekując na passażerów, których miał do pierwszego ze wspomnianych miejsc przewieść. Około 6ej zrana, kiedy wszyscy podróżni już się na okręcie zebrali i kiedy dozorca machiny chciał ją w ruch wprawić, nagle kocioł parowy pękł, roszerzywszy na około okropne spustoszenia. Znaczna część osób, znajdujących się w tej chwili na pokładzie, została wysadzoną na powietrze. Około 50 osob było na miejscu zabitych lub ciężko ranionych. Kilku nawet ludzi, co z brzegu przypatrywali się odjazdowi statku, mniej więcej wielkie odniosło skaleczenia. Sam okręt, mocno uszkodzony, niezwłocznie zatonął. Zresztą liczba zabitych nie mogła być jeszcze dokładnie sprawdzoną, gdyż, według opowiadania rozmaitych świadków, na samym okręcie, w chwili nieszczęścia, znajdowało się ogółem od 70 do 170 passażerów i majtków. Jeden s passażerów, znajdujący się w kajucie, uratował się prawie cudem. Czując iż okręt tonie, wyskoczył do wody przez okno, i, dobrze umiejąc pływać, dostał się do brzegu. W liczbie zabitych liczą także P. Chatterton, właściciela wielkiego browaru w Hull. Jeden z robotników kompanii Doków, znajdujący się przypadkiem na pokładzie, został ciśniony na powietrze tak daleko, iż spadł na dach jednego z sąsiednych spichrzów. Dla wyobrażenia sobie siły tej explozyi dość jest przytoczyć, iż jeden odłam kotła uderzył o komin domu odległego o 30 sążni, i zbił go zupełnie. Przyczynę tego nieszczęścia przypisują nieostrożności dozorcy kotła.

W izbie niższej, 7 b. m. sir Andreas Agnew przełożył izbie zwyczajny swój wniosek, o ściślejszém święceniu niedzieli. Powtórne odczytanie tego wniosku uchwalonem zostało większością 110 głosom przeciw 66.

9go, lord J. Russell wniósł odczytanie po raz drugi bilu o dziesięcinach w Irlandyi. P. Crawford przełożył poprawę dążącą do odrzucenia tego bilu; ale izba oświadczyła się przeciw niej, i powtórne odczytanie bilu uchwalono większością 229 przeciw 14 głosom.

Tegoż dnia złożono prośbę o ustanowienie za pomocą statków parowych regularnej komunikacyi pomiędzy Angliją i Bombay, Ceylan, Madras i Kalkuttą, przez morze Czerwone. Koszta roczne takowej komunikacyi oszacowane są na 184,000 f. sterl.

12go, lord J. Russell wniosł ażeby złożono komitet dla zbadania terazniejszego sposobu administracyi dóbr duchownych i podania środków pomnożenia dochodów s tychże dóbr, przez wprowadzenie lepszego zarządu. Poprawa P. Harvey o zniesienie poborów kościelnych odrzuconą została większością 431 głosów, wniosek zaś lorda Russell większością 319 przeciw 236 głosom przyjęto.

— Z ostatniego zdania sprawy o czynnościach angielskiego banku, okazuje się, iż zakład ten posiada teraz w swoim skarbcu na 4,423,000 funtów sztab drogich kruszców.

— Według wiadomości z Nowego-Yorku, dochodzących 20 Maja, wszystkie banki Stanów Zjednoczonych, w liczbie 700, zawiesiły wypłaty swoje w gotowiznie, zastrze-

gając tylko iż później same przyjmować będą w wypłatach bilety innych banków uznanych za godne zaufania.

— Rząd angielski kupił ostatnimi dniami, za 7,000 f. sterl., dwa nader piękne malowidła, wystawione na widok publiczny w galeryach Yates, w Londynie. Jedno z nich jest pęzla Murilla, drugie Rembrandta.

*Paryż 12 Czerwca.* Król Jmć, z całą rodziną swoją udał się 9 b. m. do Trianon, i stamtąd nazajutrz przybył do Wersalu, gdzie 11go, odbyło się uroczyste otwarcie tamecznego muzeum.

— Postanowieniem Królewskiem z d. 30 z. m, xiądz Cuvier, prezydent reformowanego konsystorza, mianowany został oficerem, a P. Bartholdy, członek tegoż konsystorza, kawalerem orderu Legii Honorowej.

— Z okoliczności małżeństwa xięcia d'Orléans, Król Jmć udzielił zupełnej amnestyi lub ułaskawienia 949 wojskowym, skazanym za rozmaite przestępstwa przez wyroki sądów wojennych.

— Królestwo JJmć Belgów wyjadą stąd na powrót do Bruxelli 16 b. m. Xiążę d'Orléans, z małżonką swoją towarzyszyć im będą w tej podróży i czas niejaki zabawią w Belgijach.

— Xiążę de Montmorency Laval, umarł tu ostatnimi dniami, w 68 roku życia.

— U P. Renduel, wydawca wszystkich dzieł P. Wiktora Hugo, ukazał się nowy tom poezyj tegoż autora, pod tytułem *Les voix Intérieures.*

— Wiadomości z Madrytu dochodzą 3 b. m. Na posiedzeniu kortezów, 28 Maja, uchwalone zostało prawo o zniesieniu wszystkich klasztorów i innych fundacyj religijnych. Wyjęto tylko od tego przepisu zakłady missyonarskie w Valladolid, Ocana i Monteagudo, znajome pod nazwiskiem kollegijów azyatyckich. — W Madrycie spodziewano się, iż Królowa ogłosi powszechną amnestyę dla przestępców politycznych, z okoliczności bliskiego ogłoszenia nowej konstytucyi. — Co się tyczy działań wojennych, pokładano wielkie nadzieje na czynności jenerała Oraa, który donosił z Saragossy iż napiera karlistów z wojskiem wynoszącem do 27,000 ludzi.

— Dzisia otrzymano tu następującą telegraficzną depeszę z Bayonny z d. 11 b. m. «Esparterro 9 b. m. z 16 batalijonami wyruszył z Tafalla do Larraga, dla zbliżenia się do wojska karlistów zgromadzonego pod Estella. Szczątki legii cudzoziemskiej skupione zostały w jeden batalijon, który, pod wodzą jednego kapitana, wrócił do Pampelony, straciwszy wszystkich prawie wyższych oficerów. 27 oficerów i 600 żołnierzy stało się zupełnie niezdatnymi do boju. Pułkownik Conrad został w bitwie 3 b. m. zabity. Po jego zgonie legiia cudzoziemska fizycznie i moralnie rosprzężoną została.»

*(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)*

# Charakterystyka spółczesnych.

## LORD MELBOURNE I LORD BROUGHAM.

(W przeszłym roku udzieliliśmy czytelnikom naszym charakterystykę znakomitszych członków Angielskiego Parlamentu. To co następuje, jest uzupełnieniem pomienionego obrazu ,wyjętém ze znanego dzieła: «Random recollections.»)

«Lord *Melbourne* (czytaj: Melborn), długo niewiadomy, prawie nikomu nie znany, szybko podniosł się do pierwszego w Państwie stanowiska. Kiedy był tylko «Williamem Lamb», nikt nawet nie troszczył się czy żyje na świecie; a teraz jest nietylko pierwszym Ministrem, lecz przedstawcą partyi, która chce dopełnić niepodobne amalgama, łącząc korzyści arystokratyczne s pretensyami demokracyi. Przed czasy był z niego zapalony *tory;* teraz, zmieniwszy zdanie, wymawia się tém, że on polityk, że postępuje na równi z wiekiem i że giętkość i podatność ducha, nieodbicie potrzebną jest temu, kto ma rządzić sprawami Państwa. Melbourne jest dziś jednym z najliberalnieszych członków angielskiego ministerstwa. Ma on 57 lat wieku. Stały, prędki do namysłu, otwarty, a razem pełen uprzejmości, umie wszakże ukryć w sobie wszystkie cechy dworaka; fizyonomia jego wyraża rozum i dobroć. Nie szukajcie w tym umyśle ani wzniosłości geniuszu, ani głębokiej filozofii, ani pociągającéj krasomowy: jest to człowiek gruntownie rozsądny, głowa otwarta, zdolna schwycić i wyjaśnić najtrudniejsze punkta danego zagadnienia. Wytworność, wyszukana ozdobność języka, są mu zupełnie obce; mówi jak myśli. Osobista, powszechnie znana poczciwość, wiele wpływa na powiększenie jego moralnej siły. Wielu może mniemać że on się myli; ale nikt nie powie iżby oszukiwał. Mówi mało; odpowiada wtedy tylko, kiedy okoliczności koniecznie tego wymagają; nie szafuje bez potrzeby parlamentską wymową i nie przysłuchuje się sam sobie gdy mówi. Głos ma nieprzyjemny i nigdy się nie starał o jego wyrobienie. Smiertelny nieprzyjaciel zaokrąglonych peryodów, kwiecistego stylu, cytat, miarowej prozy, i wszystkiego co tchnie okrzesaniem i pedantyzmem, gardzi ostrożnościami i wybiegami retorycznemi. W pierwszym zaraz okresie jego mowy, zawiera się cała myśl jaką wykłada. Do tych przymiotów lorda Melbourne'a, należy jeszcze dodać śmiałość prawdziwie zadziwiającą. Jak tylko trzeba attakować, walczyć, iść w zapasy; już on tam i prosto rusza na przeboj; im więcej wrogów, zawziętych przeciwników, tym on śmielszy. Po desperacku rzuca się w sam środek bitwy i jego cierpią, podziwiają sami nieprzyjaciele. Oto siedzi sobie, niedbale wyciągnięty na ławce; biały kapelusz ledwo mu się trzyma na wierzchołku głowy, i lada chwila w tył spadnie. Ale oto wstał; rumieniec wystąpił na blade jagody; wargi zadrżały; jąka się; mocne uczu-

cie zawadza wysłowieniu; żądza i trudność zwycięztwa dech mu zajmują. Niknie zwykła prostota jego zewnętrznego układu. Przejmuje się do głębi duszy tém co ma powiedzieć; zwolna, stopniami, zapala się; podchodzi do stołu, który go oddziela od ławek oppozycyi i, miotany głębokim czuciem, zaczyna bić po nim pięścią tak silnie, że aż trzęsą się sklepienia. Czasami zupełnie się nachyla i kładzie na stole. Gdyby nie ten utrapiony stół, zgniótłby zda się swych przeciwników. Trzeba jednak oddać mu sprawiedliwość, że mimo taki zapał, wśród najzawziętszej mowy, nigdy mu się nie wymknie obrażające słowo. Zawsze tylko samą rzeczą jest zajęty, a o ludziach ani myśli.

Przytém mówi zawsze lakoniczmie; ostrych przycinków cierpieć nie może, o osobach wyraża się grzecznie, o stanach s poszanowaniem. Przyzwoitość w mowie i doświadczona uczciwość, dają mu taką przewagę, jakiej kto inny, bez tych przymiotów, przez całe życieby nie osiągnął, ze stokroć wyższym talentem, wymową i nawet geniuszem.

Lord *Brougham*, (czytaj Bruem, Broem, prawie Brum), wcale nie arystokrata z urodzenia, ale bezsprzecznie jeden z najrzadszych, najszczególniejszych ludzi, jacy są nietylko w izbie wyższej, ale i w Anglii. Często go opisywano i zawsze w karykaturze. Lord Brouhgam też ma 57 lat, mimo to zdrów jest i czerstwy, i dotąd nad wszystko lubi burze, trudy, walki i szermierstwa językowe. Prawdziwy gladiator Słowa, zawsze chce panować i od wszystkich wymaga nie tylko poszanowania, ale posłuszeństwa; wtedy tylko jest w swoim żywiole, kiedy może przeczyć, kłócić się; spór jest jego karmią i życiem; jeżeliby się z nim nie sprzeczano, zginąłby, umarł. Najmniejsze napomknienie, najlichszy pozór — i tego mu dosyć: już się porywa, już huczy i gromi. Nigdy i nikogo nie oszczędza; szyderstwo jego dochodzi do zapamiętałości, ironija zamienia się w łajanie, a tymczasem sam tak jest obraźliwy, iż mu mało dwóch godzin do nasycenia swej zemsty za najmniejszy szyderczy pocisk, przeciw niemu wymierzony.

Siedzi spokojnie: słucha. Ale są pewne znaki, po których wczyscy wiedzą, że lord Brougham zaraz wstanie i pocznie mówić: oto już odwraca się tyłem do Prezesa, zarzuca jednę nogę na drugą, zwiesza swą szpetną twarz na piersi, kręci się na ławce, chwyta garścią za tył głowy i trze go niemiłosiernie. A oto wstał, *jest na nogach*, jak mówią w parlamencie, i dziwaczna jego fizyonomia gwałtem ściąga powszechną uwagę.

Przed wszystkiem uderza w nim szpetota twarzy; nie wiesz sam co masz myśleć o tej niesłychanie brzydkiej facyacie; cera smagła jak jucht, nos jak ogórek, siwe szczeciste włosy, rysy kątowate, bez żadnej harmonii w jednę całość zmieszane, jawnie wykazujące i zuchwałość, i upor i nieugięty charakter. Ale s tego szerokiego, wypukłego czoła, s tych oczu, błyskających s pod nawisłych brwi, wniesiesz że jak nieprzyjemnie na tego człowieka patrzyć, tak miło będzie go słuchać. Jeżeli rzecz o prawodawstwie, o zagadnieniu sądowém, o cóś parlamentowego, lord Brougham, nie jest niższym od swego przedmiotu, lecz i nie wyższym. Ale niech się zdarzy potrzeba odpowiedzieć na jaki zarzut, odeprzeć zaczepkę? Oto jego rzecz—tu on, jak prawdziwy bohater Słowa, występuje w całej sile. Nikomu przebaczenia; przeciwnik, ktokolwiek on jest, będzie w próch obrócony, wdeptany w błoto bez żadnej litości. Oczy iskrzą się, brwi najeżają; nozdrza rozwarte, kąty pełnych dumy ust podniesione. Osobistości, krzywdzące przymówki, krwawe wyrzuty, drapieżne epigrammy, nawet proste łajanki — niczém nie gardzi, wszystko mu się przyda; oto, zobaczysz, zbierze swych przeciwników w kupę i wszystkich razem stłucze na miazgę, czém ich więcej, tym lepiej; język jego, jak czerkieski arkan: kogo stryczkiem zahaczy, ciągnie do niewoli i ciągnąc dławi. Mimowolnie litujesz się nad jego ofiarami. W jego satyrze niemasz najmniejszej wstrzemięźliwości, najmniejszego na nic względu, a w ironii żadnego wdzięku; jad, i czysty jad. Zewsząd wznoszą się krzyki, Prezes posyła ma upomnienia; co mu to znaczy! on idzie dalej, roztrącając i gniotąc wszystko po drodze, pełnemi garściami miecąc zjadliwe obelgi; wściekłość jego wzmaga się w miarę nieukontentowania słuchaczy; on lubi kiedy mu przerywają: to bowiem rozżarza gniew jego, a jeśli kto chce go powściągnąć, na przyjacielskie uwagi odpowiada ostrém ofuknieniem. Gdy już do tego dojdzie że okrzyk powszechny głos jego zagłuszy: on nagle zatrzymuje się — pomilczał minutę — i znowu do roboty. Dopiero to wpada jak tygrys na całą oppozycyą bez braku, porywa ją w massie, chwilę pasuje się, potém wali swą zdobycz i obaloną, zgruchotaną, osypuje przekléctwy. Niemyśl żeby ten gniew był udany, dla retorycznego effektu — bynajmniej: żaden fiakr, żaden wyrobnik, w przystępie szalonego gniewu, nie przeraża swych towarzyszy takim okropnym rykiem, takiemi strasznemi spójrzeniami, takiemi niemiłosiernemi obelgami, jakiemi on niekiedy szlachetnych lordów częstuje. Raz cała wyższa izba przeciw niemu powstała; on wykrzyknął: «Ha! już zaczynacie swój warchoł? Dobrze — ulubiona to zabawa ulicznej chałastry.» Chałastra! niewiem czy od założenia izby wyższej ktokolwiek ośmielił się tak utytułować zgromadzenie parów Wielkiej Brytannii. W rozumie lorda Brougham są dwie rzeczy, które go szczególniej odznaczają: dzielność i nauka. On z łatwością zbliża, stosuje i obejmuje wszystkie, acz najbardziej sprzeczne i rozpierzchłe części przedmiotu; wielka jego uczoność bynajmniej mu nie zawadza. Wnioski, jakkolwiek z daleka zasięgnione, zawsze są świetne i trafne. Mówiąc o jakim bądź przedmiocie, ustanawia przedewszystkiem ogólne prawidła, które, s pierwszego wejrzenia, bynajmniej nie idą do rzeczy; ale poczekaj chwilę, a on dowiedzie, że właśnie na tém wszystko polega. Potém dopiero zagłębia się w sam przedmiot i tu już widzisz gorącego zwolennika partyi. Zapala się, piorunuje — puszcza się w postronne rozumowania — ale za minutę nowu wraca na tór, i s samych swych zboczeń wyciąga uderzające dowody. Matematyka, Historya, Nauki Przyrodzone, Poezya, wszystko to wychodzi na sce-

nę; a tymczasem, mimochodem, już zaczepił dwóch lub trzech przeciwników, których szczgólniej niecierpi. Jest to żyjąca Encyklopedya. — Nieraz zdarzało się, że w trzechgodzinnej, wcale nieprzygotowanej mowie, obszedł dokoła cały łańcuch wiadomości ludzkich. Niemożna powiedzieć, w klassycznėm znaczeniu wyrazu, iż mówi *pięknie;* w stylu żadnego okrzesania, żadnego wyrobienia, nic płynnego, nic harmonicznego. Nie waży on na szali frazesów, nie stara się iżby na przemian były to krótkie, to długie; przyjemne dla ucha, lub pożywne dla umysłu. Niesłychanie długie jego okresy, pełne są nawiasów w nawiasach, wstaw we wstawach, s których każda przynajmniej trwa minutę. Ale ta dziwaczna budowa okresu nie szkodzi sensowi i sam siebie pytasz: jak się dzieje, że ta zwikłana tkanina mowy bynajmniej nie nuży i nie nudzi. Myśl pałająca, głęboka i szybka, bez przysady, bez wystawy, pędzi przed sobą całą tę massę słów, obrazów, idej, dowodzeń, które sypią się jak grad i huczą jak ulewa.

Jest cóś niepojętego, olbrzymiego w jego rozumie, w jego ruchawości, niezmordowanej pracowitości, łatwości z jaką każde zagadnienie ze wszech stron nicuje, w szybkości działania, w dziwnej sztuce mnożenia czasu, urządzenia dni i godzin. Uderzający, bezprzykładny obraz bytu człowieczego! Od godziny 10 do 2 siadywał on w sądzie kanclerskim i rozstrzygał najzagmatwańsze pieniackie sprawy; o 5ej zjawiał się w Izbie Parów; do 11ej nocnėj brał czynny udział we wszystkich rozprawach; kończył dzień improwizacyą, trwającą najmniej dwie godziny i znowu nazajutrz o 10ej zrana już siedzi w sądzie, znowu hałasuje w parlamencie, świeży, mocny, jakby wczora cały dzień odpoczywał.

Gniew — takie jest zródło jego natchnień. Nierozważna zapamiętałość w mowie była zawsze niebespiecznym dla niego szkopułem. Namiętność wciągała go nieraz w straszne sprzeczności. Niewolnik swego zapędu, mniej on baczy na środki i często w uniesieniu zadaje ciosy i innym i sobie. Mówi wszystko co mu do głowy przyjdzie; nie ogląda się na żadne osobiste stosunki i choćbyś go zabił, nie pohamuje się. A, rzecz godna uwagi: jasność, siła, świetność jego rozumu nigdy tak w pełni na jaw nie wychodzą, jak wśród najokropniejszych przystępów tego rodzaju szaleństwa.

Lord Brougham, naprzykład, przewyższył sam siebie, kiedy Izba Parów odrzuciła jego bill o sądach prowincyonalnych: wyszedł był na kilka minut żeby się posilić: potém skorym krokiem wrócił, pożerając oppozycyą zaiskrzonemi oczami; tu dopiero wybuchnął! Jął miotać pociski tak niespodziane, tak trafne i tak nieznośnie przykre, że lord Wynford, który zrazu cierpliwie słuchał, zerwał się nakoniec blady, oblany potem i wniosł, żeby Prezes, na mocy 15 paragrafu urządzenia Izby, dał publiczne napomnienie członkowi, co tak śmie zgromadzenie znieważać.

Nad wszystko miłując wojnę, lord Brougham wyrzekł się wielkiej roskoszy, kiedy się przeniosł z Niższej Izby do Wyższej. Niższa — to właśnie burzliwe morze, jakby umyślnie dla niego stworzone; w Wyższej, jego miłość własna często bywa obrażana dumą starożytnych rodowitości: szuka on zdarzeń zemszczenia się nad niemi; lecz rzadko znajduje. Im mniej go drażnią, tym mniej jest szczęśliwym. Za to też przyczepia się do każdego dwuznacznego słowa, do każdego skinienia, i natychmiast otwiera upusty swej piorunującej wymowy.

Nic nie może się zrównać s poważną miną, jaką przybrał, kiedy go mianowano Kanclerzem i Strażnikiem Pieczęci. Rzekłbyś że na barkach jego sklepienie niebios spoczywa. Oddawał sobie cześć boską, a resztą gardził. Dumnie podnosząc głowę, z nadętością, przepychem, pogardą, godną dawnych sułtanów Wschodu, przyjmował wszelkie deputacye, nawet deputacye Izby Niższej. Powaga, jaką przybierał przy swej szkaradnėj twarzy, oprawnej w ogromną perukę, była niezmiernie pocieszna. Razu jednego zdarzyło mu się z rąk O'Connella odbierać jakiś bill, tyczący się Irlandyi. Lord Brougham *uśmiechnął się:* — Wypadek niesłychany! Ale przyczyna dobrze mu była wiadoma. Trzema dniami przed tém, Kanclerz, w Izbie Wyższej, napiętnował O'Connella przydomkiem, który mu na wieki zostanie: nazwał go «Wielkim Żebrakiem.» I oto trzeba mu było z urzędową powagą przyjmować tego żebraka, spokojnego, zdrowego i wesołego po tak ciężkiej obeldze; mimowolnie więc uśmiechnął się. W tydzień potém spotkali się w tawernie; lord Brougham spełnił kielich za zdrowie O'Connella, ten, za zdrowie lorda, i wesołość zakwitła na licach, które tak niedawno pałały śmiertelną nienawiścią.

Lord Brougham zazwyczaj mówi nieprzygotowany. W obfitości myśli, w żywości wymowy, w płodności effektów, w sztuce mówienia o wszystkiém razem, w ognistym porywie słowa, nikt się z nim zrównać nie może. Jednak w ważnych zdarzeniach zwykł on na piśmie myśli swe wykładać i wtedy ciężka to dla niego praca. Zawiązek głosu w sprawie Królowy Karoliny, sam własnoręcznie przepisywał *czternaście* razy.

Przykre gesta; głos, który w wyższych tonach ryczy jak waltornia; nadzwyczajna ruchawość pozycyj, stanowią w nim to, co nazywają «deklamacyą.» Gdy wpada w złość, gesta jego stają się tak zamaszystemi, iż nie życzyłbym nikomu blisko podchodzić. Siła fizyczna niemało tu wpływa; on, jeżeli nie zabił słowem, może zabić pięścią. Wielu starało się oddać słowami sposób działania jego wymowy, i nikomu to się nie udało; bowiem effekt który on sprawia, w wielkiej części na tém polega, że jego zadziwiająca działalność jawi się właśnie wtenczas, kiedy drugi na jego miejscu już całkiemby s sił opadł. Bywały przykłady że mówił wciąż przez *siedm godzin.* Pewny sposób przegadania wszystkich i zostania panem pola bitwy.

W charakterze lorda Brorgham jest godna uwagi osobliwość: pomimo swoję porywczość jest on niesłychanie uparty, stały i w pracy pilny. Z dawnego nałogu ścisłej dokładności w odbywaniu interesów, jest najgorliwszym ze

wszystkich członków Izby wyższej i zawsze na swém stanowisku; cierpi tylko, kiedy rozprawy są spokojne i gotów skorzystać z najmniejszego pozoru, ażeby wywołać zawieruchę; jak pewne ptaki morskie, podoba sobie tylko w poświstach burzy i w ryku rozsrożonej fali. Przy wszystkich swych zatrudnieniach, napisał do «Edinburgh Review» tyle artykułów, iż te mogłyby złożyć przeszło tuzin grubych tomów i drugie tyle do innych dzienników. Właśnie w chwili, kiedy ten obrys kończymy, w Londynie wychodzi xiążka, (tylko nie we dwunastu, ale w jednym tomie;) w któréj ktoś zebrał z jego mów, artykułów i xiążek, wszystkie sprzeczne sobie zdania jego w różnych przedmiotach, tyczących się polityki, filozofii, oświaty, prawodawstwa i literatury. Xiążka nosi tytuł: «Opinije lorda Brougham.»

## OD WYDAWCY.

Co prawda, to nie grzech.
*Gminne ale mądre przysłowie.*

S podpisem «Sszczeromira Prawdzickiego» Wydawca otrzymał pismo, zawierające mocną przygranę na umieszczone w 29 numerze tegorocznego Tygodnika, uwagi P. Kraszewskiego, pod tytułem: «Jak się robią nowe xiążki ze starych xiążek». Nie podzielając bynajmniej zdania P. Szczeromira, Wydawca mógłby był pozostawić artykuł jego i bez umieszczenia i bez wzmianki, jak wiele innych artykułów w tece swej zostawia; ale że pod pseudonymem Szczeromira, s pewnych symptomatów, domyśla się jednego ze swych korrespondentów, których najwięcej ceni, przeto czuje potrzebę, przemówić doń kilka słów na swoje usprawiedliwienie.

A przedewszystkiém, o stronnicze dla P. Kraszewskiego uprzedzenie nikt nie posądzi Wydawcę, kto kilkoletni ciąg Tygodnika sobie przypomni. Ilekroć P. Kraszewski wystąpił s czémś takiém co miało słabą stronę, Tygodnik nie omieszkał powiedzieć mu słowo prawdy. Odwołujemy się w tém do krytycznych artykułów naszych z lat 1832 i 1833, o wyszłych wtenczas dziełach p. Krasz: «Kościoł Swięto-Michalski» i «Ostatni rok panowania Zygmunta III», tudzież o zamierzaném przez niego tłumaczeniu Paul de Kocka. To co do nas; — skądinąd, na zaletę (i wielką, nieskończenie rzadką zaletę) P. Kraszewskiego, powiedzieć winniśmy, że krytyki nasze, częstokroć w ostrej otwartości wyrzeczone, nie wzbudziły w nim ku Tygodnikowi urazy; zamiast odpowiedzi na nie, P. Kraszewski zaczął przysyłać doń swe artykuły, i te, uznane za dobre, różnoczasowie były umieszczone. Tak tedy i Tygodnik i P. Kraszewski dali sobie nawzajem dowody zupełnej bezstronności, i zarzut przeciwnego usposobienia Wydawcy do żadnego w niniejszym razie rachunku wchodzić nie może. Do tego, (już tylko chyba dla gminu) Wydawca dodać może, że nie ma przyjemności znać P. Kraszewskiego inaczej, jak s pism jego.

Po odbiciu więc myśli, jakąby kto mógł mieć, o osobistej ku P. Kraszewskiemu skłonności, pozostaje Wydawcy zastanowić się nad wartością jego artykułów w Tygodniku drukowanych, a mianowicie tego, który ściągnął naganę P. Szczeromira.

Głównym zarzutem jest *zarozumiałość* z jaką P. Kr. powstaje na powszechnie szanowane imiona, i *brak celu* w jego ostatniém pisemku. Wyznajemy, że oba te powody powstania przeciw dowcipnemu, a niepospolitych filologicznych wiadomości dowodzącemu artykułowi, zdają się nam bardzo słabemi. Zgodźmy się naprzód na to, (czemu i P. Szczeromir nie zaprzecza), że P. Kraszewski, w tém co napisał, imion, faktów i cytatów nie wymyślił, ani sfałszował; tylko je zbliżył, spoił i z nich wywiódł smutne wprawdzie, ale niemniej widoczne wypadki? słowem że napisał PRAWDĘ. Jak skoro zaś na to się zgodzimy, już samo przez się wyniknie i usprawiedliwienie zarozumiałości i rozwiązanie trudności, jaką P. Szczeromir spotyka w odgadnieniu celu. Alboż w naszym świecie fałszu, obłudy, dobrowolnych i niedobrowolnych urojeń, nie dość ma zasługi ten, co choć jednę prawdę w obieg puści, choć jednę zdejmie katarakte? zaiste jest w tém i cel, i skutek i sława!

Bardzo niesłusznie P. Szczeromir wymiata P. Kraszewskiemu dawne ustérki; już on za nie i przed sobą i przed publicznością odpokutował. Jeżeli za każdym nowym płodem pisarza mają się ponawiać wyrzuty o tém, co dawniej napisał; tedy na cóż się zdało z wad swoich poprawiać? Podobny «système pénitentiaire» byłby surowszym od wszystkich dotąd znanych.

Takie to uwagi powodowały Wydawcę Tygodnika do nieumieszczenia pisma P. Szczeromira, zawierającego same ogólne nagany i przymówki, a żadnych faktów, któremiby rzucone przez P. Kraszewskiego myśli, zbite być mogły. Niechby P. Szczeromir wykazał choć jednę niewierność, niestosowność, w piśmie P. Kr., a artykuł jego z wdzięcznością znalazłby w Tygodniku miejsce. W dzisiejszym zaś stanie rzeczy, jakkolwiek smutne to pismo rodzić może uczucie, zdejmując czarowny urok z wielu imion któreśmy czcili, pocieszajmy się jak możemy; ale, pamiętając na wielki sens, zawarty w przytoczoném godle, nie powstawajmy na tych, co nam prawdę mówią.

Wydawca tuszy, że te słów kilka nie zdołają nadwerężyć dobrego porozumienia między anonymem, ukrytym pod nazwą Szczeromira, a Tygodnikiem, który tyle i tak dobrych artykułów tegoż pióra w sobie już zawarł.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 14-го Іюня 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.